

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi arkusz codziennie
w dni następujące po niedzieli i
święcie uroczystym, w które wychodzi
nadawczy dodatk.

Redakcja, administracja i ekspedycja pocztowa i miejscowa od dnia 8. stycznia przy
Wolowej ulicy, naprzeciw dawniejszego gimnazjum bernadyńskiego, w domu
pod l. 285 m.

Przedpłata

kwartał w miejscu . . . 3 złr. 75 cent.
miesięczna . . . 1 „ 30 „
kwartał z przesyłką poczt. 4 „ 80 „
Numer pojedynczy 8 cent.
Inseraty od miejsca objętości wiersza dro-
bny druk 6 centów oprócz opłaty sta-
płowej 30 centów za każdorazowe
umieszczenie.

Rozprawy parlamentarne francuzkie o sprawie polskiej.

Rozprawy w ciele prawodawczym francuzkim o sprawie polskiej jedną rzecz skonstatowały: oto niepewność ówczesnej sytuacji politycznej w Europie. Ciało prawodawcze nie chciało przyjąć żadnej poprawki do adresu, któraby jasno i stanowczo przechyliła się na tę lub na ową stronę. Komisja adresowa sama cofnęła ustęp, wyrażający ubolewanie nad ozębieniem się stosunków przyjaźni między Francją a Moskwą, nim jeszcze adres przyszedł pod obrady szczegółowe Izby. A cofnąć musiała wobec oburzenia w narodzie i ciele prawodawczym na pierwszą wiadomość o tym ustępie ubolewania. Zmiana, którą uczyniła, konstatuje istnienie poróżnienia się Paryża z Petersburgiem, i spodziewa się, że przy pojednawczym duchu monarchów będzie usunięte. A że równocześnie gorące współczucie wyraża dla praw narodowości polskiej, więc ciało prawodawcze tem wskazuje, że to poróżnienie usunąć się da jedynie zadosyćuczynieniem prawom tejże narodowości.

Gdyby sytuacja polityczna nie była tak naprężona i niepewna, ciało prawodawcze byłoby śmiało przemawiało za Polską. Za Ludwika Filipa, który Polskę zupełnie opuścił, Izby francuzkie bez wszelkiej skuteczności i bez narażenia spokoju, daleko silniej przemawiały za Polską. Dzisiaj większość deputowanych osądziła, że dopóki same stosunki zewnętrzne nie dojrzą do tego stopnia, że przyjdzie aż do zerwania stosunków dyplomatycznych z Moskwą, i do uznania Polski za stronę wojującą, dopóki Izba sama wypadków przebiegać nie powinna, nie powinna tamować swobody cesarza, lecz zachować w swym adresie zupełnie wolną rękę dla rządu. Dla tego to mowy mowców z większości, popierające uznanie Polski za stronę wojującą, również jak ustęp z mów członków opozycji, potępiające politykę moskiewską, wywoływały sympatyczne dla siebie uznania i oklaski całej prawie Izby, lecz gdy przyszło do głosowania, upadły poprawki, a ciało prawodawcze oświadczyło się w swej większości za ustępem adresu, zmienionym według intencji rządu przez komisję adresową.

Jedną okoliczność uderza szczególnie w rozprawach dwudniowych Izby nad sprawą polską. Zaden z mowców najmniejszym słowem nie ubliżył Polsce, nie zrobił jej żadnego zarzutu. Prócz księcia Morny, osobistego przyjaciela cara Aleksandra II., ożenionego z Moskwą i połączonego z rodziną i przyjacielskimi węzłami z wielu domami moskiewskimi, żaden inny mowca nie śmiał zabierać głosu, aby bronić przymierza z Moskwą. A księcia Morny spowodował do bronięcia Moskwy ostry wypadek Pelletana na osobę cara, jak to sam wyznał na początku swej mowy. Uważał księstwo za obowiązek honoru bronić przyjaciela. A pomimo tego najmniejszym zarzutem nie obarczył powstania polskiego, nie zaprzeczył narodowi polskiemu prawa do niepodległości. On dowodził usiłować jedynie, że w obecnych okolicznościach przymierze z Moskwą jest dla Francji korzystnym i że Europa jest w takim położeniu, iż Francja dla Polski nie uczynić nie może. Nie ośmielił się nawet zaprzeczać poprzednim mowcom, nie głosił iż w Polsce nie ma ucisku, niema barbarzyńskiego postępowania. On bronił tylko Moskwę ze stanowiska zagranicznej polityki francuzkiej i potrzeby pokoju dla materialnych interesów Francji.

A jednak i ta ogólna mowa Mornego wywołała z jednej strony uśmiech z powodu jego teorii niedorzecznej o demokracji moskiewskiej, z drugiej strony ze strony rządu protestację przeciw domysłom, jakoby wyraził opinię rządu. Pan Drouin de Lhuys podawał się do dymisji, a presja sfer rządowych na księcia Morny była tak wielką, że aż księstwo Morny sam nazajutrz w Izbie oświadczył

musiał, że nie wyraził się ani w myśli rządu, ani z polecenia rządu. Rząd chciał aby wśród obecnego przesilenia europejskiego, wśród wających się i agitujących przymierzy, adres większości stanowczo ani za ani przeciw Moskwie, ani za pokojem ani przeciw się nie oświadczał, a księstwo Morny podsunął temu ustępowi myśl, iż ciało prawodawcze jest za przymierzem z Moskwą, za pokojem, za opuszczeniem sprawy polskiej, i radzi Polsce nie łudzić się żadnymi nadziejami.

Mówiono, iż żaden z ministrów w sprawie polskiej nie miał zabierać głosu. Lecz właśnie przemówienie księcia Morny skłoniło rząd do oświadczenia się przez usta ministra Rouher. Oświadczenie to podajemy dzisiaj. Nie wskazuje ono żadnych dodatkowych stron w sprawie polskiej. Ale jednak jest negacją twierdzeń księcia Morny. Francja oczekuje rozwoju wypadków. Oto jest treść rządowego oświadczenia.

Sprawa polska za granicą.

Posiedzenie frano. ciała prawodawczego d. 29. stycznia. (Dokończenie.) Po świetnej mowie pana Jules Favre zabiera głos Rouher, minister stanu: Panowie! jako reprezentant rządu chcę tylko dokładniej oznaczyć niektóre fakty i scharakteryzować sytuację. Nie mam potrzeby tłumaczyć wam, że słowa rządu winne być umiarkowane i oględne w tej ważnej kwestii polskiej, połączonej z kwestią jeszcze ważniejszą, z kongresem.

Opozycja ułatwia sobie zadanie. Już to krytykuje czynności rządu, nie podając od siebie żadnego załatwienia — jak to uczynił wczoraj szanowny p. Pelletan, już to znów, jak p. Jules Favre, proponuje nam rozwiązanie niemożliwe i przeciwne interesom, którychby właśnie bronić chciano. (Liczne oznaki przyznania.) Panowie, zarządził środek wskazany przez cesarza nie stracił na wartości, i mamy nadzieję, iż nadejdzie dzień, w którym kwestia polska osiągnie rozwiązanie europejskie, pokojowe. Mówiono wiele o Moskwie, tak co do przeszłości, jak i przyszłości. Ja mówię będę tylko o przeszłości i wykożę wam, w jaki sposób wiązały się z sobą fakty i w jaki sposób doszliśmy do załatwienia, proponowanego w mowie od tronu.

Po traktacie paryskim przywrócone zostały wyborne (excellentes) stosunki między Moskwą a Francją, i było to naturalnem między dwoma narodami, które się spotkały na polach bitwy i nauce się szacować się wzajem jako waleczni i lojalni przeciwnicy w względzie politycznym. Stosunki te były naturalne i musiały pociągnąć szereg skutków dla dwóch narodów, oddzielonych przestrzenią, nie stykających się na żadnym miejscu, a nie poróżnionych nadto na żadnym punkcie świata przez swe interesy sprzeczne.

Stosunków tych nie wahał się bynajmniej utrzymywać i rozwijać. Nie znaczyło to zapominanie na nasze inne przymierza, lecz owszem znaczyło to rozszerzać ich grono. Te przymierza wydały należyte owoce, kiedy cesarz, podając się wpływowi tradycyjnemu i widząc naraz granice swe zagrożone i sąsiadów swych napadniętych, postanowił przekroczyć Alpy.

Wtedy zawdzięczaliśmy uprzejmości wielkiego tego mocarstwa neutralność z jego strony, którą tak mało pojmowały inne mocarstwa, mniej przychylnie naszymu przedsięwzięciu. Później, wobec przyłączenia Nicei i Sabaudji, car Moskwy wspomniał o odrzuceniu ową politykę przestarzałą, owe rozszerzenia zadawione, na mocy których inne mocarstwa wystąpiły z swemi zarzutami.

W roku 1862, gdy żądaliśmy uznania Włoch, Moskwa uczyniła to z gotowością, za którą wdzięczni jesteśmy, gdyż ułatwiła o wiele nasze usiłowania pokojowe w Turynie i Rzymie.

Czy stosunki te nakazywały nam zapomnąć na sympatje nasze dla Polski? Nie, nie, panowie. W r. 1856 podczas traktatu paryskiego, zajmowaliśmy się losem tego narodu nieszczęśliwego. Podczas zjazdu dwóch monarchów w Sztuttgartzie, czyż nie mówiono o Polsce? Zawzięci przedstawialiśmy w Petersburgu nasze uczucia, nasze życzenia dla Polski, nasze obawy o jej przyszłość.

Nasze życzenia były skromne; żądaliśmy dla Polski autonomii administracyjnej, któraby jej pozwoliła przyjąć do siebie po długich cierpieniach. Obawialiśmy się zwleknięcia zamiarów cara Aleksandra, gdyż zwlekając takie wobec narodu, na tak srogi próby wystawionego, przypieczyłoby tylko mogło burzę gromzącą.

Niestety! gdyby rady nasze zostały były usłuchane, gdyby car przejął się był szlachetnem zaufaniem, możebyśmy nie potrzebowali złać się na sceny rozdierające, które Europę niepo-

koją; możeby nie razili nas doniesienia o owej walce fatalnej między rządem, który sądzi iż ma prawo za sobą, a narodem, który dopomina się o swe dzieje i traktaty.

Kiedy mimo naszych usiłowań aby zażegnać burzę, wybuchło powstanie, uczucie cesarza nie mogło być wątpliwem, myśl jego objawiła się w słowach. Niesłusznie zarzucano dwuznaczność i chwiejność politykę jego wobec Polski. Cesarz ani na chwilę nie chwiał się wobec nieszczęśliwej Polski. Nie wahał się stawić na kartę stosunków swych z Moskwą. Lecz ponieważ nie mógł zapoznać w kwestji polskiej charakteru europejskiego, więc musiał rozpocząć układy takżnie z wielkimi mocarstwami, z Austrią i Anglią. Zarzucano tutaj, że Francja, wchodząc w akcję dyplomatyczną na korzyść Polski, powinna była naprzód obliczyć wszelkie ewentualności i na wszystko być gotową. Odpowiem na to, że kiedyś powiedzieli sobie: Negocjujmy, a jak nie udamy się negocjacje, rozpoczniemy wojnę! to od pierwszego dnia już zastawaliśmy w niemożności uczynienia jakiegokolwiek kroku, gdyż ani Anglia ani Austria nie chciały się z nami związać. (To prawda!)

Odpowiedzialność za nieudanie się interwencji dyplomatycznej, nie spada na gabinet francuzki, a dodam jeszcze, że w podobnych kwestiach same gabinety są sędziami swych czynów i interesów, i że nie można czynić zarzutów ani Anglii ani Austrii. Po bezowocności naszych usiłowań domagano się od Francji aby działała sama i wypowiedziała wojnę Moskwie. Kwestja była kwestją europejską. Trzeba ją było zamienić w sprawę francuzką. Żądania nasze były zbiorowe a odmowę Moskwy trzeba było uważać za dotykającą nas samych tylko i wypowiedzieć wojnę, przejść przez całe Niemcy, nie trwając się czy za nami i przed nami nie porusza się armie; trzeba było, słowem, narażać nasze interesa i naszą sławę. (To prawda!) Podobna zaś polityka godną jest potępienia w imię naszych interesów, w imię roztropności i mądrości cesarza. (Żywe przyznania.)

P. Pelletan w egzaltacji powiedział wczoraj że Moskalce wydzierają Polakom nawet pociechy religijne, wzbierając im kapłana przy skonanu. Nie, Pan Bóg nie jest tak niesprawiedliwym. Dla człowieka, który umiera jako męczennik i ofiara poświęcenia swego dla kraju, królestwo Boga jest otwarte, czy kapłan był przy nim w ostatniej godzinie czy nie. (Bardzo dobrze! bardzo dobrze! Oklaski.)

Akcja izolowana była niemożliwą. Uznanie Polaków za stronę wojującą — i co zatem idzie, odwołanie naszych posłów — pociągnęłoby za sobą albo wypowiedzenie wojny albo byłoby wyznaniem naszej niedołężności i słabości. (Tak! tak!) Francja nie mogła przyjąć takiej postawy. Cesarz długo zastanawiał się nad kwestją polską i nad całym obecnym położeniem Europy. Szukał klucza do rozwiązania strasznych zdań niepokojących Europę, także w prawie publicznym i w traktatach z r. 1815. Słów kilka o tych traktatach.

Czem były te traktaty z roku 1815, a do czego zesły? Trzy myśli kierowały niemi: najpierw myśl podziału łupów zwycięstwa; następnie myśl ścieśnienia Francji i przeszkolenia rozszerzeniu jej granic, przez wzniesienie w jej sąsiedztwie tronów dość silnych, aby ją trzymały w szachu; nareszcie myśl przygniecenia owych wielkich zasad wolności i narodowości, któreśmy ogłosili w r. 1789. I oto pod wpływem tych trzech myśli postawiano dzieła, które dziś już po większej części nie istnieją. Tron niderlandzki rozpadł się, a Belgia ogłosiła swą niepodległość. Włochy z pomocą Francji zrzućli jarzmo Austrii, i dziś będąc panami u siebie, potężnym są sprzymierzeńcem Francji. I później jeszcze, pomimo kolejnych usiłowań w Lublanie (Laibach), Weronie i Cieplichu, aby podtrzymać budowę z r. 1815, ten ruch liberalny, te zasady z 1789. roku, które chciano przygnieść, wstrząsały po kilkakroć całą Europą. Takie jest położenie obecne Europy (Bardzo dobrze! bardzo dobrze!) Z owych wielkich układów pozostały tylko idee wysokiej sprawiedliwości: neutralność szwajcarska, wolność żeglugi, a upadek handlu i ucisk narodowości usiłują podnieść się. Francja zaś powetowała Waterloo przez Sebastopol i Solferino, odzyskawszy swą dynastję narodową i powiększawszy się w drodze pokojowej, życzyła sobie tylko ustalenia pokoju w Europie na podstawach silnych i trwałych.

Otóż wypadki następne powetowały Francję straty, zrządzone jej przez traktaty z r. 1815, i oto wobec tego powetowania i bezinteresowności Francji cesarz pomyślał, czyby nie można było zwołać areopagu uroczysty monarchów Europy, dla pokojowego załatwienia groźnych zawiłań. Cesarz liczył z otuchą na pomyślny rezultat swej propozycji kongresu. Nie chcę rozbiierać pojedynczych odpowiedzi na nią; zatrzymam się tylko na skonstatowaniu głębokiego zdumienia, jakie wzbudziła mowa z 5. listopada; wszyscy poważni mężowie utwierdzili się w przekonaniu

że wielka ta idea miała przeznaczenie przejść swe koleje i stać się prawidłem dla Europy.

I w istocie tylko jedno mocarstwo, może dwa, odmówiło przyjęcia propozycji. Anglia sformułowała swe motywa. Nie obawiając się, panowie, żeby nie zapomnieli na konwencjonalności dyplomatyczne, mówię wam o odpowiedzi gabinetu angielskiego. Gabinet angielski reprezentuje mocarstwo poważne, a odpowiedź jego dowodzi iż rozważył gruntownie trudności kwestji. Lecz co on powiedział? Oto że kongresy zwykle dopiero po wojnie następowały, kiedy strony walczące uczuły znudzenie i kiedy zwyciężony zdał się na łaskę zwycięzcy. Odpowiedział gabinet angielski dalej, że chcieć koniecznie zwołać kongres przed wojną, znaczy ustanowić trybunał bezwzględny.

Rząd angielski może opierać się na historii, lecz nie zdaje mi się aby opozycja jego usprawiedliwiona była wobec sumienia i rozsądku.

Skreśliłem już myśl traktatów wiedeńskich, wykazałem, że charakter ich był przejściowym. Czyż nie nakazuje przeto rozsądek przekonać się o wartości rezultatów, uświęconych przez kongresy, które następują po wojnie, o wartości tych ugód, zawartych między stronami zwyciężkami co rozkazują, a zwyciężonymi co nęgalają? (Tak! tak!)

Ugody te stają się nieznosnymi i same przez się tracą moc. Niech sobie historia mówi, że kongresy przychodzą do skutku tylko po wojnie. Lecz rozum mówi, że kongresy powinny pośredniczyć, kiedy nie ma jeszcze ani zwycięzców, ani zwyciężonych, i że zadania groźne, przedłożone im, mogą być rozwiązane pod wyłącznym wpływem mądrości i sprawiedliwości. (Liczne głosy: Bardzo dobrze! bardzo dobrze!)

Jakto! Świat ten miałby tak olbrzymi uczynek postęp w cywilizacji, koleje żelazne tak bardzo zbliżyły narody do siebie, a świat miałby Ignąć jeszcze ciągle do starych stosunków przeszłości, i nie miałby poznać, że nie przez wojnę, lecz przez kongresy wielkie kwestje europejskie mogą się załatwić? (Bardzo dobrze! bardzo dobrze!)

Anglia odpowiedziała, że kongres jest niemożliwym. Lecz któżby na kongresie miał rolę łatwiejszą i bezinteresowniejszą od Anglii? Niezainteresowana, przez swe położenie odosobniona, w kwestjach rozwiązywanych, byłaby wrznięta na szalę uchwalić wagę swej mądrości i rodzaj solidarności z Francją. Dwa te państwa połączone czyż nie mogłyby wpływać najbardziej stanowczego na losy Europy?

Do czego więc zwątpienie? Lord Russell odpowiadając odmownie, nie zaproponował saminnego środka zaradczego. Należało próbować drogi kongresowej. Skoro się monarchowie zeszli w kongres wobec ludzkości, spragnionej za spokojem, nie mogłyby zawieść jej oczekowań; albowiem jest królowa, rozkazująca nawet monarchom, a tą jest opinia publiczna. (Żywe przyznania.)

Co do mnie, nie tracę nadziei, że dyplomacja nasza pracuje dalej nad zaczętem dziełem bez wyprzedzania wypadków, bez zwątpienia. Zdaje się, iż Bóg wspiera myśli pokoju, powodując Francję.

W dniu ogłoszenia przez cesarza mowy tronowej, Niemcy zdawały się zostawać w spokoju; następnie kwestja księstw stała się groźną, tak dalece iż wszyscy się przekonali, że kongres byłby jedynie możliwym środkiem rozwiązania tej kwestji. (Bardzo dobrze! bardzo dobrze!)

Tak jest, spodziewam się i razem z waszą komisją adresową mówię, że myśli szlachetne i zdrowe, które Bóg dla dobra ludzkości w sercu cesarza rozbudza, obiegają świat i zapuszczają korzenie w piersiach narodów.

Jedzeliby zaś nadzieje te zawiedzione zostały, Francja w swej wielkości moralnej patrzeć będzie w przyszłość jaśnie i dumnie obliczem. Bez wątplenia, nie będzie ona obojętną na kwestie europejskie, lecz będzie je rozważać z głębokim przejęciem się interesami pokoju świata, jakoteż z należytem uwzględnieniem swej godności i honoru. Francja rozpoczyna wojnę na zewnątrz bez poprzedniego wejścia w przymierze tylko wtedy kiedy jej honor lub granice są zagrożone! (Oklaski przeciągłe.)

Poprawka przy głosowaniu została odrzucona. Drugą poprawkę, aby ustęp o Moskwie całkiem opuścić, po wyjaśnieniu rządu cofnęli sami autorowie. Paragraf zaś 7. w adresie, czytany przez ks. Morny przyjęto, i zakończono tem dyskusję nad kwestją polską.

Przegląd polityczny.

Austria. Pierwsze strzały, które padły nad Ejdą i Szeją, i dalsza dość zwawa jak się zdaje działalność sprzymierzonej armii d. Szezwiku i Holsztynu, nie wywoływały dotąd jeszcze niektórych ostrożnych organów opozycji publicznej z niedowierzania, ażeby obie strony uderzyły na serwo w surmy wojenne. Sądzą ciągle,

że to komedia, umówiona między Danią a mocarstwami sprzymierzonymi. Inne znowu dzienniki, bardziej zbliżone do ministerstwa, podnoszą fakt wojny o Sleszwik do znaczenia patriotyczno-niemieckiego, wskazując z dumą na okoliczność, że pułki, które pierwsze ze strony austriackiej poszły w ogień, są zaciągami niemieckiego: pułki „Hessen” i „König der Belgier”, rekrutowane w Austrii Wyższej i Styrii. Dzienniki te robią widoczną propagandę dla zwrotu sympatii niemieckich ku wyprawie. „Jak długo ciągnęły wojska na północ, kwaterywały w Hamburgu i zajmowały wśród powszechnej apatii Holstyn, zarabiając sobie rekwiizjami kwatery na niechęć tamtejszych mieszkańców, mogli Niemcy „im Reich” patrzeć z pod oka na te operacje niewinne i podejrzewać o tajne zamiary; — lecz skoro krew się polala, krew niemiecka, natenczas zniknie stronniczość podejrzliwość, i sam nawet Nationalverein będzie przyklaskiwał naszym zwycięstwom.” Tak argumentuje *Botschafter*, który nawiasem mówiąc, przy boku hr. Rechberga odgrywa rolę patrioty niemieckiego, i dość sprzyja nawet księciu Angustenburgskiemu, „pretendentowi” księstwa Nadelburskiego. „Jednocześnie z temi umizgami robiły wojska sprzymierzone koncesję dla uczuć holenderskich, i pozwoliły znowu wywieszać chorągwie z barwami sleszwicko-holenderskimi po miastach tamtejszych, co wystarczało do ugłaskania umysłów. Niemcy zaczynają już krzyczyć „hoch” Prusakom, przed którymi niedawno jeszcze zamykali drzwi i spuszczały franki. W kilku miejscach na terytorjum sleszwickim, gdzie się pokazały wojska sprzymierzone, ludność nie czekając nawet rezultatu walk forpocztowych, obwołała księcia Angustenburgskiego panującym, a fmp. Gablenz ani Wrangel nie przeszkadzali temu.

Wrangel, pruski marszałek z przydomkiem „Rückwärts”, jest jak wiadomo naczelnym wodzem. Otrzymał temi doli mi od Najj. Pana list własnoręczny z poleceniem szczególnym powołaniem do broni sprzymierzonej. Przez Wrocław ciągną jeszcze transporty wojsk austriackich, marynery, rekonwalescenci, pionierzy i amunicja. Wrocławianie pogodzili się już również z myślą stykania się z żołnierzami austriackimi. *Breslauer Zig.* jak przedtem wskazywała się na samą wieść przemarszu wojsk cesarskich przez Śląsk pruski, tak teraz oświadcza się już zupełnie z białymi mundurami, i znajduje, że Austriacy są wcale przywódcami wojownicy.

Obok doniesień o wyprawie północnej, dowiadujemy się z dzienników wiedeńskich, że N. Pan powziął znowu myśl podróży do Węgier, co by wskazywało na świeżą pertraktację z Madiarami, czemu jednak nie wierzymy.

Urządowa *Triester Zig.* zawiera właśnie wiadomość o ukonstytuowaniu się w Zagrzebiu jakiegoś nowego komitetu rewolucyjnego pod nazwą: „komitet chorwacko-slawoński-dalmacki”, który się miał znieść już z komitetem niepodległości węgierskiej i postanowił nie w Zagrzebiu rezydować, lecz dla omylenia policji cesarskiej zmieniać swą siedzibę.

W książkę Konstanty, jak czytamy w *Wandererze*, zamysła przebyć resztę zimy w Wenecji, i ma wkrótce znowu zawitać do Wiednia, jadąc z Baden-Baden. — W Tryeście zmarł książę Petrulla, były pociąg króla Franciszka II. przy dworze wiedeńskim. Kurs srebra w Wiedniu trzyma się dość stale na 121—121 zł. 50 kr. za 100 zł.

Niemcy. „Armia dla Sleszwiku i Holstynu” stanęła w obliczu sławnych fortyfikacji duńskich, znanych pod nazwą Danewirke. Austriacy wkroczyli dnia 1. lutego do Sleszwiku gościnnie od Rendsburga, Prusacy zaś od Kiel ruszyli do Eckernförde, i zajęli to miasto po kilkunastu wyrznięciach armatnich, jak pisał. Obie kolumny nie napotykały prawie żadnego oporu właściwego. W Kronenwerku, za Rendsburgiem, jen. Gablenz miał nawet zastać skład broni, zaniechany przez Duńczyków, rubiących spieszną odwrót pod wodzą brygadiera Bülowa ku rzece Sorge, na której wszystkie mosty były podminowane. Wedle telegramu wczorajszego mosty te zostały wysadzone w powietrze przed nadciągającym wojskiem austriackim. Obie kolumny dążą do miasta Sleszwiku, lecz między niemi a tem miastem ciągnie się Danewirke od zachodu na wschód, i przypiera w tem miejscu do rzeki Slei, błotnistej, niezmiernie szeroko rozlanej, i prawie niepodobnej do regularnego przechodu. Danewirke ma trzy linie fortyfikacji, wznoszących się nakształt terasy (schodów), z których każda wyższa, panuje ogniem swoim nad niższą, i w razie wzięcia szturmem pierwszej linii może ostrzeliwać całą zbieraną pozycję. Na prawem skrzydle Danewirki leży miejscowość zwana „Rother Krug”, gdzie porządne bastiony ziemne i okopy zaopatrzone ostrokolami są zdolne wystawić na srogą próbę działą gwiutowane „armii sprzymierzonej”, jakoteż geniusz bojowy marszałka „Rückwaerts”. — Druga linia fortyfikacji ciągnie się od Bustorf, gdzie także silne nakształt cytadeli (ale nie z cegły) urządzone są blokhausy — do Husby, gdzie jest arsenał i parki artylerji, tndzież składy rozmaitych materjałów. Ostatnie to miejsce łączy się redutami z Hellingstaedt na zachodzie. Pozycja w Bustorf zakryta jest od zachodu rzeką Sleią, od frontu zaś ma bardzo rozległe i głębokie jezioro, tak, iż szturm od zachodu tylko możliwy, a dla skoncentrowanego ognia krzyżowego niepodobny, chyba tylko ze strata kilku dziesiąt tysięcy ludzi. Trzecia linia fortyfikacyjna zaczyna się tuż pod miastem Sleszwikiem i biegnie przez Edbeerberg, Annetenböhe, Pulverholz do Thiergarten, i łączy się tam znowu redutami poprzecznymi z drugą linią pod Husby. Jedyne, do przeprawy przez rzekę Sleię przydatne miejsce, pod Missundą, ufortyfikowali Duńczycy w ostatnim czasie jak najmocniej, i zaopatrzili je silnym zaopatrzeniem przedmostowym. Tamto artylerja pruska dokazywała d. 2. i 3. bm., lecz pomimo brawury największej nieczego doka-

zać niemogła, a jak telegramy skromnie donoszą, jest do trzysta raunych Prusaków. Pogłoski, oparte niby na telegramach prywatnych nadeszłych do Lwowa, wymieniają nawet daleko większą cyfrę. Te same pogłoski mówią także i o stratach wojsk austriackich, lecz o wieściach niepodobnych nie ma co wspominać.

Ost Deutsche Post domyśla się, że w planie sprzymierzonych leży atakować Danewirke z trzech stron równocześnie, t. j. od Missundy, od miasta Sleszwiku (z flanki) i od frontu pod wsią Reide. Pod Missundą i Sleszwikiem spodziewają się Prusacy sforsować pozycję przechodzącą po lodzie Sleię. Dotąd jednak nie stało się to jeszcze, Wrangel bowiem ma mieć maksymę nie puszczać się na lód. Pod nim dowodzą: ks. Frydryk Karol pruski, i jenerałowie Mannstein i Winzingerode. Zażądali oni już z Berlina nadsełki świeżych 48 dział, więc myślą wzmocnić ogień.

Wojsku austriackiemu, dowodzonemu przez fmp. Gablenza, tworzącemu lewe skrzydło linii zaczepnej, przypaść podobno najtrudniejsze zadanie: nacierania na front i środek Danewirku. Dwaj oficerowie pruscy, którzy przebrani rekonwalescenci szanę duńską, wystawili je podobno w tak strasznych i niepodobnych do wzięcia rozmiarach, iż przyspieszenie operacji zaczepnych ze strony wojska sprzymierzonego, głównie przypisać należy pobudce, aby nie dać Duńczykom czasu do ukończenia swych warunków. Duński wódz naczelny de Meza, starzec blisko 80letni, miał poprzysiąc święcie, bronić Danewirku do padłego. *Times* zaś widząc teraz spełzły swe nadzieje pokojowe, życzy przemocy niemieckiej złościwie, aby poniosła porażką klęskę pod wami Danewirku.

Ost. Post. natomiast sądzi, że sprzymierzeni zdobędą szczególnie te fortyfikacje, „albowiem posiadają dokładną mapę Danewirku i znają jego słabe miejsce.”

Równocześnie z proklamacją Wrangla do mieszkańców Sleszwiku, która się zaczyna słowami: „Przechodzimy chronić wasze prawa”, a książę Frydryk pruski wydał rozkaz dzieńny do wojsk, które obraża do żywego honor armii duńskiej, obwieszcza ją prosto o tchórzostwo, i nosi na sobie cechę niezwykle zarozumiałości.

Za gwałty, popełnione przez Prusaków w przemarszu przez terytorjum oldenburgskie, książę oldenburgski żądał osobście od króla w Berlinie zadośćuczynienia. Król wyraził swe ubolewanie — i na tem się skończyło.

Tu i ówdzie po Niemczech zaczynają małe książątka za przykładem Prus zakazywać zbierania składek do skarbu księcia Angustenburgskiego.

Wydział komitetowy „trzydziestu sześciu” w Frankfurcie urządził część zebranych na utworzenie narodowej armii sleszwicko-holenderskiej sum złożyć w ręce rządu badenkiego, gdzie ma się formować część tej armii.

Z groźb angielskich Niemcy nie sobie nie robią, pomnąc przy każdej sposobności na odwrót gabinetu angielskiego w sprawie polskiej, w której także na groźbach się skończyło.

Prusy. *Posener Zig.* donosi, że żaden z posłów polskich, których za uchwałą Izby wysłano na kilka dni do więzienia berlińskiego, nie uszedł przed powtórne uwięzieniem. Już i Szuman znajduje się w Hausvoigtei, Lubieński zaś został puszczony na wolną stopę. Temi dniami prokuratorja rządowa ma wytoczyć akt oskarżenia. Śledztwa po większej części pokończono, lecz do niczego nie doprowadziły. Sędziowie śledczy, delegowani ad hoc, wracają już na swe posady, jeno pomocnicy prokuratorji pozostają aż do ukończenia procesów.

Francja. Po nagłym odroczeniu ciała prawodawczego dziennikarstwo, osobliwie niemieckie, nadśledzuje pilnie w *Tuillierach*. *Köln. Zig.* codziennie puszcza jakieś tajemnicze stamtąd wieści o wielkich zamysłach Napoleona, o „sytuacji, która się staje groźną”, o konwersacjach jego z panami Thouvenellem, Lavalettem, Mornym i Persignyem. Nie przypisujemy okolicznościom tym żadnej wagi. Ces. Napoleon, odmówiwszy jak najwyraźniej żądaniom wolności wewnątrz — bez wątpienia długo nie potrafi trzymać Europy w niecierpliwości; czeka on, lecz nie dlatego, aby miał się dopiero namyślać, co mu wypadła czynić, nie dlatego, iżby miał zanieść czyjeś rady. Czekając poprostu na naturalny rozwój wypadków, wiedząc bardzo dobrze, co zrobić w stosownej chwili, i że chwila ta nadejdzie z pewnością.

Bismark miał polecić Goltzowi, aby oświadczył panu Dronin de Lhays, iż „rewolucja zmusiła go do chwycenia za broń” i że „działa jedynie w interesie utrzymania pokoju europejskiego.” Wyprawę do Sleszwiku uważa Bismark za konduktora umysłów rewolucyjnych we własnym kraju. Oświadczenie to miało jednak pozostać bez wszelkiej opowiedzi ze strony ministra francuskiego.

La France wprost powiada, że „Francja nie potrzebuje od Prus ani od Austrii żadnych zobowiązań ani oświadczeń.”

Moskwa zaś miała tak w Londynie jak i w Paryżu zawiadomić iż w konflikcie niemiecko-duńskim życzy sobie pozostać neutralną. W Paryżu jednak podobno zupełnie inaczej pojmują ten stosunek, i mają mieć dowody w rękę, iż święte przymierze odbudowane jest jak najzupełniej.

Z Anglią stosunki Francji tak stoją, że ces. Napoleon objętością swoją przedmiotowo i przykładami usiłuje ją przekonać o konieczności kongresu. — Wysłał w Paryżu broszurę „o kongresie kontynentalnym.” Jestto groźba dla Palmerstona, ale jak się zdaje bezowocna, albowiem „miał czas prób.”

Wiadomość o zamierzonej pożyczce 50 milionów srebra w banku wiedeńskim, nazywa *Monitor* zupełnie zmyśloną.

Wiadomości z Meksyku jak zwykle dobre i złe. Jedne francuskie rządowe mówią, że Juarez

już uszedł z Meksyku do Kalifornii, drugie twierdzą, że stoi na czele świeżej armii.

Wiedeń d. 2. lutego.

—?— Pomimo wszelkiej natarczywości niemal wszystkich mówców na politykę hr. Rechberga, znaleźli się przecież i obrońcy takowej w Izbie niższej Rady państwa i nie pozwolili upaść hr. Rechbergowi, a z nim i całemu ministerstwu. Ludzie, więcej niż ministerjali, chodzili skrzętnie koło tego i wszelkimi sposobami starali się odwrócić od ministerstwa cios, który mu zagroził, o czym już w poprzednim sprawozdaniu donosiłem. Tym sposobem powstał ów sławny wniosek p. Tintego. Z motywów wniosku samego okazuje się wyraźnie, że nawet podpisujący go członkowie warunkowo do niego przystąpili i że nie ze wszelkich względów politykę ministerjalną pochwalają. Nie można tedy uważać przyjęcia wniosku p. Tintego za bezwarunkowe pochwalenie polityki gabinetu wiedeńskiego i za okazanie zaufania do ministerstwa, urzędującego obecnie. Krok ten Izby, chociaż z drugiej strony nie uważamy jej za arepochopną do czynów wielkich i do stanowczości, odwrócił i zażegnał chwilowo burzę, wiszącą nad ministerjum, i nie więcej. Przejście do porządku dziennego nad zamierzoną rezolucją, nie jest tedy jeszcze znakiem zgadzania się Izby z przedsięwziętymi krokami; ale okazuje nieraówność i brak wyrobionej myśli w samej Izbie; słowem, okazuje, że w Izbie większa część nie wie, czego właściwie chce, albo nie miała odwagi wypowiedzenia programu pewnego, co jej p. Schmerling bardzo zgręcznie zarzucił. W tym tylko bowiem wypadku można było skutecznie występować i tym sposobem można było pozyskać większość z pośród chwiejnych nawet członków.

Że zaś zdecydowano się na rezolucję ujemnie sformułowaną, ma to swe przyczyny, gdyż tylko tym sposobem usławniono wotowanie za nią członkom, którzy w usławnym sformułowaniu nie byłiby może w stanie głosować za nią. Kiedy więc taka rezolucja jednym była dogodną, drugimi atoli dała broń do ręki przeciw sobie i przeciw chwiejności wielu, nie wiedzących, co począć w obec burzy. Stronnictwo zaś ministerjalne korzystało z tej okoliczności należycie i korzystało nawet samo ministerjum, a użytkując z nieszczęśliwego składu Izby, dopięło jak mogło swego celu połowicznego; bo że dano tylko 5 milionów, a nie 10 milionów, to nie wchodziło w obliczenie zamierzonego wotum nieufności.

Już wczorajszym sprawozdaniu napomknęliśmy, iż dwa członków polskich uchyliło się od głosowania opuszczeniem Izby. Wyznać musimy, iż takich wybiegów nie rozumiemy wcale. Czy ci dwaj panowie chcą koniecznie uchodzić za dzieci ministerjalne? Być może, ale tegośmy dawniej po nich nie uważali tak oczywiście. Czy zaś chcą należąc do Związku niemieckiego? Istotnie, nie wiemy, co o nich sądzić. O ile nam mówiono, w regulaminie „kółka polskiego” wiedeńskiego uwalniają od głosowania członków, mimo postanowienia większości, jedne sprawy sumienia, sprawy religijne. Chyba że rzeczeni dwaj panowie głosowanie nad wnioskiem Tintego poczynili sobie za sprawę religijną, za sprawę sumienia. My zaś głosowanie to uważaliśmy za sprawę polityczną i wielkiej doniosłości, od której żaden nie ma pozwolenia do uchylenia się w głosowaniu. Kto ma wiele widoków, a mało odwagi cywilnej, ten niech się nie puszcza do obowiązków, których stanowczo strzedz powinien. A gdyby, dajmy nadto, każdy tak sobie postąpił, to w końcu nie zostałby żaden w Izbie; bo jużciż: quod licet Jovi, non licet bovi, tutaj powiedzieby nie można. Albo gdyby tylko dwu lub trzech pozostało? A toby pięknie wyglądało! Ci dwaj panowie niech na to pamiętają, że „kółko polskie”, o ile nam wiadomo, tylko tem wzbudza poszanowanie u drugich, iż ma takt i że wszyscy, jak jeden, zawsze głoszą.

Powiadaliśmy także w jednym z dawniejszych sprawozdań, iż przy art. I. zrobił p. Grocholski imieniem koła swojego dodatek, zastrzegający kraj nasz od opłat do budżetowych spraw. O ile nam wiadomem być może, „kółko” zdecydowało większością wniesienie rzeczzonego dodatku i dalsze konsekwencje, chociaż słyszeliśmy, iż niektórzy członkowie „kółka” byli za deklaracją, wobec Izby stanowczo wypowiedzieć się mając, jako że dla tego do toczącej sprawy nie się nie mieszają, ponieważ reprezentują kraj, który nie należąc do Rzeczy niemieckiej, nie może być pociągany do ponoszenia kosztów w sprawach czysto niemieckich.

Otóż różne względy miały większość „koła polskiego” nakłonić do dodatku wspomnianego. Wedle naszego widzenia rzeczy, sprawa ta nie stanęła jeszcze nigdy w takiej nagoci, jak właśnie dzisiaj. Ztąd pochodził obowiązek jak najwyraźniejszego zawiadowania kraju przeciw insynacjom niemiecko-ministerjalnym. Być może iż p. Grocholski miał na się włożony obowiązek taki; lecz zdaje nam się, iż się z niego źle wywiązał. Całe jego przemówienie jest, że tak powiemy, zanadto dyplomatyczne, niewyraźne i blade; słowem, zdaje się nam, jakoby główny cel, główny interes, poświęcał ubocznym, być może parlamentarnym względem. Wszak p. Grocholski powiada wyraźnie: „nie chcę ja, ażeby rzecz rozstrzygnięto w ten sposób, jakoby Galicja nie miała nie przypisać się; tego ja bynajmniej nie zamierzam, lecz żeby pozostawić przysługę postanowieniom” itd. Rzecz sama już dawno i wyraźnie rozstrzygnięta, że Galicja nie ma płacić, a usus dotychczasowy nie znosi orzeczenia dawniejszego pod tym względem — odpowiadamy p. Grocholskiemu, który dla tego wraz z innymi naszymi jest w wydziale finansowym, aby najmniejszej okoliczności podobnej pilnował i zaraz kółko ostrzegał, lub na nią uwagę kółka zwracał. Pokazuje się więc, iż lepiej było dać

deklarację wyraźną, aniżeli stawiać dodatek elastyczny i motywować go jeszcze daleko elastycznie.

Posyłam wam stenograficzne zapiski, z których możecie całe przemówienie p. Grocholskiego zamieścić dosłownie w *Gazecie Narodowej* i me zdanie o niem albo potwierdzić, albo zmienić lub poprawić.

Depesze telegraficzne z Danii donoszą dziś już o wymienionych strzałach pomiędzy wojskiem sprzymierzonym a duńskim, przy przekroczeniu rzeki Ejderu.

Ziemie polskie.

Z pola walki. Sama moskiewska *Kreuzzig.* która się już dawno uprzątnęła była z powstaniem, przynajmniej, że teraz snują się po Konieńskim i Kaliskim ciągle drobne oddziały po 10 do 15 ludzi, których Moskale nigdy dosięgnąć nie mogą i dla tego ciągle muszą się przed nimi mieć na baczności; i zawiera jakąś wiadomość o potyczce, stoczzonej niby pod Sieradzem d. 24 z m., w której oddział moskiewskiej piechoty 30 i 10 kozaków miał się zetrzeć z oddziałem polskim, złożonym z podobnych drobnych hufców, a w ogólnej liczbie 60 ludzi, pod dowództwem Gustowskiego. Kto wygrał, nie można się domyśleć z opisu korespondenta *Kreuzzig.*

Przebranie się oddziału Zimmermana z Poznaniańskiego do Kongresówki, opisuje *Ostsee Zig.* jak wiemy także organ moskiewski: „Od początku stycznia formował się w okolicach Trzemesznej oddział, z kosynierów i strzelców złożony, który w nocy na 15. stycznia między jeziorą Powidzkim a miasteczkiem Wilczynem wkroczył do Królestwa. W kosy i sztucce dobrze uzbrojeni, w kozuszkach ubrani, pod dowództwem niejakiego Zimmermana, po przejściu granicy zwrócili się do lasów Kazimierskich, i mieli się z operującym w Kaliskim oddziałem Słupskiego łączyć. Miejscem zboru dla ochotników, po wsiach okolicznych tymczasowo ukrywających się, był las w pobliżu Orchowa na granicy. Już się zaczęli w wieczorowi ze wszystkich stron ściągać, gdy wiadomiono o tem dowódcę załogi pruskiej w Trzemesznie. Wysłał on natychmiast ku granicy oddział w wskazanym kierunku, ale już zapóźno — oddział ten mimo forsownego marszu dopadł do lasu Orchowskiego właśnie gdy powatańczy granicę przekroczyli. Tylko 6, podobno spóźnionych, ujęto i do sądu w Trzemesznie oddatowano.”

Doniesienia *Chwili* opiewają: „Potwierdza się wiadomość o utarcze na polach Sędziszowa pod Wodzisławem w d. 31. stycznia po południu. Około 20 jeźdźców polskich obiadowało właśnie, gdy napadło ich 50 kozaków. Po wymienionych nawzajem strzałach kozacy ugnijając po wsi napadli na Romualda Rusockiego, syna Kwiryna i Teodory a Walewskich, dzieciów Sędziszowa, jadącego bryczką do Węgrznowa. Słysząc on bowiem pod lasem strzały, wszedł do młyna, a następnie wiały na bryczkę i chciał ku Krzelowu jechać. Kozacy zabili go bezbronnego na łące.

„Dochodzą nas wiadomości ze źródeł, którego nie można pośadzić o przesadę, zapewniające, iż w tej chwili powstanie może najpomyślniej i najsilniej stoi w Podlaskiem, bo tam lud wiejski sprzyja mu całą duszą i czynny w niem bierze udział.

„Z powodu świeżych utarczek, stoczonych przez podpułkownika Rebaję, jenerał Bosak wystosował do niego list, w którym oświadcza mu podziękowanie za świetne zwycięstwo, odniesione przez niego nad Moskalami dnia 17. z. m. List ten stwierdza, iż Rebaję rozpoczął swoją służbę w szeregach narodowych trzema zwycięstwami, i kończy się przesłaniem pozdrowienia oficerom i żołnierzom, zostającym pod dowództwem Rebaję.”

Podpułkownik Rebaję złożył następujący raport jen. Bosakowi z bitwy pod Ilżą dnia 17. stycznia 1864.

„Dnia 14. bm. zrana otrzymałem nrzędowe wiadomienie, iż następującego dnia Moskwa w 4 rotach piechoty pod komendą pñk. Suchonina uda się z Opatowa do Kielc. Nie wiedząc jednak którym traktem ruszą, wysłałem powiernych moich, do wysłędzenia kierunku Moskwy; sam po śpiesznem odgotowaniu o 10 godz. rano zwinąłem obóz, i w sile 400 strzelców i 40 kosynierów (kawalerji nie miałem żadnej) ruszyłem z Szczecinińskich lasów na nocleg do wsi Orłowiny. Dnia 15. nie otrzymawszy żadnej wiadomości o ruchu Moskwy, udałem się z oddziałem do miasta Słupi, a po krótkim wypooczynku na noc do wsi Chylice, gdzie mi doniesiono, iż tu moskiewska kolumna z Opatowa udała się przez Ostrowiec do Ilży. Będąc już blisko Ilżskich lasów zamysliłem wnie wkroczyć, złączyć się z którym z tu kwatrujących oddziałów i atak na Ilżę wymierzyć; w tym celu przybyłem dnia 16. na noc do Brodów. Dnia 17. o godzinie 8. rano, właśnie gdy oddział zebrał do dalszego pochodu, przysłała wiadomość, iż ta sama moskiewska kolumna idzie z powrotem z Ilży przez Brody do Opatowa i najdalej znajdowała się o demnie o 4 wiorst. Wysłałem natychmiast pierwszą i drugą kompanię w tyralierii pod kapitanem Jagielskim, na głównym trakcie od Ilży do Brodów, trzecią kompanię pod kapitanem Biezdzią na prawe moje skrzydło na drugą boczną drogę od Ilży, by tam w razie okazania się Moskwy siły opór stawiał, póki nie nadejdą z moją kolumną; czwartą kompanię i kosynierów zostawiłem w rezerwie, 5 i 6. kompania pod komendą kapitana Postawki, która dopiero po ściągnięciu pikiet na plac boju nadejść miała, była przeznaczona na posiłkowe posterunki.

„W tak rozwiniętym szuku bojowym zdążyłem do wsi Lubienie, łańcuch zajął wszystkie chałupy; posiłkowe oddziały i rezerwy ukryte

były za górami. Będąc w pochodzie zostałem przez kozaków spostrzeżony; moskiewski dowódca widząc mój plan zeszedł z drogi głównej, kryjąc się w lasach, i pokazał się dopiero, gdy już był na mojem prawem skrzydle; wyszedł z lasu, uderzył całą kolumną i z całą gwałtownością na prawe skrzydło, by tym manewrem połowę mojego oddziału nieczynnym zrobić i nie dać mi przyjąć w pomoc z rezerwą prawemu skrzydłu. W tej chwili nadszedł kapitan Postawka z 5. i 6. kompanią; w ten moment wysłałem go na prawe skrzydło w łańcuch i sam z rezerwą do ataku, dając rozkaz trąbką całej linii biegiem iść na bagnety. Moskwa, zdumiona naszym regularnym postępowaniem, odwagą mego żołnierza, narażeniem przywitana krzyżowym ogniem, gdyż 3. kompania tył im zaczęła zabierać — umiała strzelami, uciekło jej grzmieć „bura” i pędem do lasu uciekła. Głos trąbki mojej zaniósł podkomendnym rozkaz spiesznego postępowania za Moskwą: i tak 1. kompania weszła w las zając główną drogę do Ilży, 5. i 6. kompania przeszła w centrum, ja z 4. kompanią i kosynierami zostałem na prawem skrzydle. Druga kompania pod dowództwem kapitana Ruszkowskiego, będąca na lewym skrzydle łańcucha, a przez manewr Moskwy będąca w tym boju nieczynna, oderwała się całkiem od oddziału, i miasto dążyć za odgłosem mej trąbki, kapitan Ruszkowski urządził nadzwyczajne ruchy strategiczne, bo dopiero trzeciego dnia do oddziału przybył. Moskwa brzegiem lasu zdążyła na wzgórze i tam sformowała się w tak dominującą pozycję, na którą czekała. Widząc, iż podkomendni moi skwapliwie rozkazów słuchają, iż żołnierz mój z prawdziwym zapalem i żądzą bicia się szedł na przód bez wyrzutu, Moskwa opuściła tak korzystne pozycje i poszła linią krzyżową do Ilży. W ten spotkanie straciła Moskwa furgon z żywnością, 11 zabitych i rannych i jednego w niewolę wziętego — z mojej strony 1 zabity.

„Zebrawszy mój oddział na wzgórze, ruszyłem kolumną za Moskwą, pędziłem ją lasem dwie mil drogi. Nie mając ani jednego konia, niezdolałem jej w lesie dopędzić; dopiero wychodząc z lasu do wsi Koszary, ujrzałem Moskwę pod lasem, w lewo od Ilży, szukającą się do boju. Dla czego Moskwa od wsi Koszary nie pociągała wprost na wzgórze Ilży, tylko w lewo ku wsi Seredzie, domyślałem się zaraz, że chce mieć w dwa ognie wzięcie, tj. 2 rotę Suchonina i 11/2 rotę zalogi Ilży; nie wiedziałem, że poszła już z drogi kozaków po posłki do Lipska, by mieć tym sposobem w trzy ognie wzięcie. Mając miasto i jego zalogę w obserwacji, nie mogłem większych sił w rozsypany bój wprowadzić, jak dwie kompanie pod komendą kapitana Jagielskiego, jedna kompania postępowała w posłku, resztę sił trzymałem w rezerwie, by w razie ataku z miasta i na tę stronę mieć część do dyspozycji. Moskwa widząc i tu, że ma z regularnym żołnierzem do czynienia, zwinęła swój szlak bojowy i pędem gnała do miasta, spalisz się dopiero na pięknym wznośnym wzgórze miasta Ilży. Pierwsza kompania pod dowództwem kap. Jagielskiego, starała się Moskwie drogę zastąpić; lecz tylko kilkunastem udało się dostać na strzał karabinowy i położyć kilku z piechoty i 4 kozaków. W ten sposób znając siły Moskwy, już tylko w jednej stronie mogłem i moim dać się rozwinąć; i tak w centrum szły 1. i 4ta kompania pod dowództwem kapitana Jagielskiego, na lewym skrzydle 3ta kompania pod kapitanem Biezdziędą, na prawem skrzydle 5ta i 6ta kompania z kapitanem Postawką, ja sam zostałem tylko z kosynierami w rezerwie.

„Usiłnem staraniem mojem było Moskwę przez okrażanie mojem prawem i lewym skrzydłem zmusić jak najspieszniej do opuszczenia tak korzystnej pozycji, by jak najmniejsze straty od strażów ponieść, gdyż tu dopiero ogień tyralierski z całą zaciętością z obu stron się rozpoczął. Na sygnał trębacz: prawe i lewe skrzydło zachodziło szło i centrum prawie biegiem na bagnety tak, że moi kosynierzy dotarli do pola na szosę nie chcieli być ostatnimi i z wykryciem „Jezus Marja” rzucili się z całą linią na bagnety. Moskwa poniosła dość znaczne straty, zdumiona naszym zapalem, że wstydem w trzy rotę opuściła tak dominującą pozycję, robiąc miejsce polskim bagnetom. Zdobywszy tę pozycję była 6. godzina wieczorem i tylko miesiąc przyswiewał naszym działaniom. Będąc tak cały dzień zwyciężąc, chciałem ostatni cios Moskwie zadać przez wzięcie miasta, i w ten moment kazałem trąbką do ataku. Widząc, iż lewe skrzydło moje zostawało w tyle, pobiegiem sam ich zachęcać — żołnierz mój od 8. rano w marszu i o głodzie upadł na siłach fizycznych. Pierwszy do rynku w 15 żołnierzy jedną z centrum wkroczył kapitan Jagielski — drugą ulicą ja z kapitanem Biezdziędą i 14 żołnierzami — później cołwiek kapitan Postawka z prawem skrzydłem od przeciwnej strony. Tn mnóstwo Moskwy padło po ulicach w ucieczce do rynku, zkad większa część w kilku domach zamknąwszy się, na nas strzelała, część zaś do Radomia uciekła. My zajęli domy, przeciwległe Moskwie, i z wielką rezygnacją strzelaliśmy do nich, gdyż tam był pułkownik Suchonin i wielu żołnierzy rannych. Gdy już prawie skrzydło moje wkroczyło do rynku, ubiwszy także po ulicach mnóstwo Moskwy i kilka domów zająwszy, zaczęło na domy przez nas obsadzone strzelać w myśli że tam Moskwa się znajduje, i zaczęły się dążeń moje paraliżować. Strzelanina w rynku trwała do 8. godziny w wieczór. Nie mając narzędzi do podpalania obok mnie stojącego domu burmistrza i mieszkania moskiewskiego majora Suchanowa, gdzie i pułkownik Suchonin z znaczną ilością żołnierzy zbiegł, a będąc w tak niekorzystnym położeniu, bądź rażony od swoich strzałami, kazałem przestać strzelać i cofnąć się z miasta, zabrawszy całą kancelarję batalionową, i pozbiierawszy swoich rannych opuściłmy o 8 1/2 godzinie w wieczór. Kierując trąbką prawe skrzydło przyszedłem do wsi Prędociń, gdzie rannych zao-

patrzywszy, podwodami do Wąchocka ich odesłałem. Na drodze był jeszcze kapitan Postawka zaatakowany przez 1 rotę piechoty i 50 kawalerji, która z Lipska nadciągała, lecz po pierwszym rotowym ogniu cofnęła się do miasta. — Wspomnieć muszę tu o brawurze kilku dzielnych oficerów w rynku: kapitan Jagielski, porucznik Werkunder Mondon i szeregowni Łopaciński wpadli z pałasami na dom burmistrza; wybijając okna z okrzykiem „Niech żyje Polska” chcieli się dostać do środka, lecz strzałami i bagnetami przyjęci, wszyscy ranni, musieli odstąpić od szalonego zamiaru.

„Straty moje są: w zabitych dzielny porucznik Mondon od kosynierów, oplakiwany ich sierżant Markowski i trzech szeregowych rannych, 4 oficerów i do 15 szeregowych; z moskiewskiej strony podpułkownik Suchonin, major Suchanów i 5ciu oficerów rannych, szeregowych zabitych i rannych przechodzi liczbą 170.

„Za odznaczenie się wskazuję wyżej wymienionych oficerów i oddział kosynierów, resztę mego żołnierza musiałby dekorację pierś jego zdobyć, gdyby polski żołnierz walczył za ojczyznę i wolność, jakąś wartośćłożył na dekoracje lub nagrody.

Dnia 21. stycznia 1864 r.
(podpisano) *Rebajło*, podpułkownik.
(Raport pułkownika Kurowskiego podamy jutro).

Warszawa. Jako ilustrację do podanej wczoraj wiadomości o balu, danym przez jen. Witkowskiego w Warszawie, który *Dziennik Powszechny* w zabawnym swoim stylu policjanekim nazywa pomyślnie przesłanym, podajemy tutaj podług doniesień ze stron rozmaitych, a mianowicie *Kroniki* i *Chwilii*, następujące „prześliczne pomysły” kolegów wojskowych Witkowskiego na prowincji.

W Opatowie, gdzie w październiku generał Bosak zabrał kasę powiatową, a wojsko moskiewskie, które w mieście tem stało, obronić jej nie mogło, należeli Moskałe teraz kontrybucję na miasto, wyrównyującą kwocie, jaką generał Bosak zabrał, w ten sposób: że urzędowi miejscowi poszli na pół pensji przez 10 miesięcy, a resztę na mieszkańców miasta rozłożono.

Po niesześciu, jakie spotkało w dniu 23. stycznia oddział jazdy polskiej pod dowództwem Turskiego, który to oddziałek padł ofiarą nieostrożności i lekceważenia, Turski ranny szukał schronienia i uchodząc piechotą przed Moskałami, napotkał na obywatela pana do Trepie, bryczką jadącego, który naturalnie wziął rannego na bryczkę i powoził do granicy. Czy skutkiem denuncjacji, czy w inny sposób, doszły, że Moskałe dowiedziawszy się o tem, skazali pana do Trepie na zapłacenie kontrybucji osobistej, wynoszącej tylko — 10.000 złp.

Na miasto Ostrowiec nałożono kontrybucję po 10 groszy na duszę, a na dwie znakomitsze w miasteczku osoby po kilkadziesiąt rubli, za to, że pod miastem powstańcy zabili pocztę.

Pan Wiktor Fijałkowski z Koszowic musiał zapłacić 300 rubli za to, że powstańcy rozbili konwoj i zabrali pocztę pod karczmą w lesie ilżeckim, do niego należącą, a trzy mile od Koszowic oddlegą. Podobnie p. Kotkowski właściciel Bodzechowa zapłacił 500 rubli za to, że na trakcie, przez dobra Bodzechów przechodzącym, pocztę zabrawą przez powstańców została.

Właściciel cukrowni p. Bote, który trzyma dzierżawę rządową Kunów, musiał zapłacić 200 rs. za to tylko, że na szosie między Nietuliskiem a Brodami (w której to okolicy tyła ląka, do Kunowa należąca, zaledwo dotyka traktu powiatowego, a zresztą grunta są rządowe), powstańcy zabrali pocztę.

Wszystkie te rozboje wydarzyły się w krótkim przeciągu czasu w szczyplym obrębie części województwa sandomierskiego. Wydał teraz Berg ukaz, który taką dowolność w nakładaniu kontrybucji (wszakże i bandyci włoscy i hiszpańscy nakładają kontrybucje, ale trochę słuszniejszą, bo do życia im potrzebne), ma nakręcić — tj. ma nakręcić, ale nie nakręci, i tylko będzie pokrywka do „prześlicniejszych jeszcze pomysłów”. A jeżeli organa polskie lub inne o nich doniosą, zawołają organa moskiewskie: „Jako? przecież Berg to zakazał — a zatem to nie prawda!”

Dnia 25. stycznia przybyły z prowincji do Warszawy dwie siostry Miłosierdzia: Petronela Klimaszewska i Joanna Zborowska. Kobiety tego zakonu w całym świecie zyskały uznanie, szanują je zarówno oświecone narody Niemiec, Francji i Anglii, jak rozwścieczeni nienawiścią mieszkańcy Stanów Zjednoczonych Ameryki, jak i dżokie indyjskie lub beduinie pokolenia. Moskałe tylko (mimo że nieraz w szpitalach doznali blagiej opieki tych sióstr) nie przepuszczają tym cichym posłankom pokoju i miłosierdzia. Na kole jest teraz przez policję utrzymywana kobieta do rewizji kobiet; nie powiedział jednak ukaz, stanowiący aby kobiety były rewidowane przez kobiety, czy i mężczyźni mogą być obecni rewizji czy nie. Korzystając z tego oficerowie moskiewscy kazali dwie te powracające zakonnice rewidować w swojej obecności i rozebrać je. Ustawa zakonna nie pozwala tym siostrom ubierać się lub rozbierać nawet w obecności drugiej sióstr; podróże więc stawiały onór, ale nadaremnie: zmuszono je siłą i groźbą, kobieta rewidująca rozebrała je do kosauli, przesunęła ręką, czy gdzie niema czego przylepionego do ciała i dopiero pozwoliła ubrać się napowrót, i to wszystko w obecności i przy nikczemnych drwinkach i płaskich konceptach oficerów. Zakonnice te są chore wskutek doznanych wrażeń, jedna nawet jest chora bardzo mocno. Przy zakonnicach nie nie znalezionej ani też postępowaniem swoim nie daly żadnego powodu do represji. — O podobnym fakcie, który się wydarzył w Sosnowicach na komorze, pisze *Gazeta Słazka*.

Oficer dragonów otoczył klasztor OO. dominikanów w Krasnobrodzie w Lubelskiem i zaczął w nim po swojemu gospodarować, szkalując księży; a gdy mu jeden z zakonników czynił spokojne przedstawienia, oficer ów rzucił się za nim z pałasem. Ksiądz uchodził po korytarzach, a oficer z kilkoma żołnierzami mniemając, że się do kościoła schował, wpadł tam z dobytym pałasem podczas mszy świętej, a lud rzucił się na kolana z jękiem i płaczem na taką zniewagę. Ów ksiądz, który się schronił, chcąc ocalić kościół od zniewag dalszych, sam przyszedł nieszkodliwy i oddał się więzieniu. Trzeba było widzieć ów napad w kościele wśród przekleństw i wycia Moskali a placu ludu, gdy żołnierze przebiegali między ławkami, zagłębiali do konfesyjonałów i piądrowali wszystkie kąty.

Zapisujemy tutaj doniesienie korespondenta *Kreuzzig*, „z zachodniej Polski” pod d. 26. z. m., że jak słyhać, zbierając podpisy na petycję (gdzie? kto?), w której prosi się cara, aby częściej Kongresówkę, która niegdyś jako Prusy Południowe przyłączoną była do państwa pruskiego, nanowzo berla pruskiemu poddać została!

Z Warszawy piszą do *Chwilii*: „Wyszło tu rozporządzenie Rządu narodowego, wzywające do powrotu do kraju urzędników cywilnych organizacji narodowej, którzy opuścili kraj, nie otrzymawszy ani dymisji ani urlopu od swojej zwierzchniej władzy. Odezwa ta npomina ich, iż porzucili obowiązki swoje i nie wytrwali w takowych. Zważając jednak, że wielu z nich zasłużyło się sprawie ojczyzny, nie wymierza się kary na nich za ten brak odwagi cywilnej, lecz nakazuje im się do 1. marca r. b. wrócić do kraju i zgłosić się do władz narodowych tego miejaca, gdzie nadal przebywać zamierzają, w obrębie krajów polskich moskiewskiego zaboru. Wojskowi zaś wezwani są do stawienia się przed niem 15. lutego. Rozporządzenie to naznacza kary na nieposłusznych.”

Kronika.

W przeciągu miesiąca stycznia b. r. odstawiono do tutejszej c. k. dyrekcji policji 879 aresztowanych, z których 111 oddanych zostało do więzień sądowych.

Panna Zawieszanka, znaną śpiewaczką, zawarła, jak donosi *Iliaz*, umowę na trzy lata z dyrekcją teatru cesarskiego w Pradze.

Nowe broszury. Kwestja polska za granicą ciągle jest przedmiotem licznych publikacji. Notujemy tu najświeższe: „La Pologne, discours d'un journaliste aux orateurs.” Jestto znakomita praca p. Leona Pié, jednego z redaktorów *Siecla*. P. Lnbliner, Polak, adwokat w Brukseli ogłosił broszurkę p. t.: „La Pologne devant la sanat française.” ocenając słusznie wsteczne mowy panów Boissy, Larocqueleuin i Dupin. W Pradze zaś wyszła broszurka p. t.: „Polska w swete słownakem.” spisana przez Czechę, który brał udział w polskim powstaniu.

O wdrowie po s. p. Zygmuncie Sierakowskim, walecznym dowódcy oddziału powstańczego na Litwie, piszą do *Chwilii* co następuje:

„Wiadomo, że żona tego męczennika sprawy polskiej skazaną była na wygnanie; że oficer, który otrzymał rozkaz wywiezienia jej natychmiast po straceniu męża, przedstawiał, iż zbyt bliska jest rozwiązania, aby podróż bez szkody odbyć mogła. „Wadzić na kibitkę i powieźć, a jeżeli urodzi w drodze syn, oddać do domu podrutków!” — taki był rozkaz Murawiewa. I tak się stało. Porwanio niesześciu, i na kibitce powieziono. Za przybyciem do Pekowa, pomimo że bole już się cznie dawały, mężna małżonka bohatera nie chciała się zatrzymać i kazała się wieźć dalej. Matka chciała uratować dziecko, ale na to trzeba było przebyć kraj cały, pod władzą Murawiewa zostając. Dosięgał narażenie Niższego Nowogrodu, bole jakby cudem się wstrzymały; w trzy dni później, niż obrachowanie szatki na to pozwalało, urodziła szczęśliwie. Ta, którą tradycyjnie od wieków lud polski nazywa Królową polską, owa Pocięzycielka utrapionych, uprosiła jej u Pana, że powiła córeczkę tak jak sobie tego życzyła. Pod Jej obroną zostając, ani kibitka, ani trudny podróżny nie zaszkodziły odważnej matce: Jej wiedziona wskazówka nie zatrzymała się w Pskowie, bo ludzkie obojętne, jakiego doznała w Niższym Nowogrodzie, każe się domyślać, że tam znalazła u władzy człowieka, gdy w Wilnie rozkazy wydaje oczywiście z wierz.”

TEATR. Dziś: *Lektorka*, komedia w 2ch aktach z francuskiego, i *Trefniś*, komedia w 2ch aktach z francuskiego. W obu komedjach wystąpi znakomity artysta sceny warszawskiej p. Rychter.

Ostatnie wiadomości.

Wczoraj jeszcze zwróciliśmy uwagę na wielką ważność odroczenia posiedzeń ciała prawodawczego w Paryżu. *Ostdeutsche Post* nazywa tę wiadomość nierównie ważniejszą, nad bieżące donoszące o rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich przeciw Danii. My zwracamy uwagę iż ciało prawodawcze odroczone zostało po pierwszej wiadomości telegraficznej o starciu się Anstrjaków i Prusaków z Duńczykami. Pierwszy strzał działowy w Sleszwiku uderzył więc zwrot nowy polityce cesarskiej. *Ostdeutsche Post* pisze dalej: „W chwili, gdy rozprawy adreśowe, i zawsze nieprzyjemne dla cesarza Napoleona i rządu, wrzecie się skończyły, i ciało prawodawcze do prac spokojnych przystępowało, odroczenie je na dwa miesiące! Któżby wątpił, iż powód tego odroczenia ma głębokie polityczne znaczenie. Cesarz widocznie dla swej akcji chce mieć wolne ręce. Wobec oświadczeń pokojowych ciała prawodawczego, cesarz chce być dopiero wtedy zgrzmadzić, gdy przedłożone będzie można dokonane czyny.”

Przy wielkiej zręczności francuskiej dyplomacji, przygotowywana oddawna wojna z odgrywania roli, jakoby się zwolna ulegało konieczności, musowi, nie na ręce były rządowi, na pół dyplomatyczne, na pół wojenne manewry przygotowywacze wykonywać wobec rozprawia-

jącej Izby, która chociaż nie posiada prawa interpellacji, może jednak w każdym razie swych rozprawach krytykować postępowanie rządu i przeszkadzać jego działaniu. Odroczeniem cesarz odzyskuje swobodę aż do wiosny. Jeżeli do tego czasu zaangażowany będzie honor Francji, to przy znanym duchu narodu francuskiego rzecz będzie łatwa popełnić go do akcji wojennej.”

Anstrja i Prusy przy wkroczeniu wojsk do Sleszwiku, kazaly posłom swym w Londynie i Paryżu oświadczyć, iż zajęcie Sleszwiku ma jedynie utrzymanie traktatu londyńskiego na celu. *Morningpost*, organ Palmerstona, nazwał takie oświadczenia komedią i w takim samym duchu odezwał się *Constitutionnel* z d. 1. lutego.

Charakterystyczny jest biuletyn urzędowy pruski, wysłany z głównej kwatery z pód Missunde po trzygodzinnej walce: „Króliewicz Pruski Karol prowadził 74 dział przeciwko Missunde. Króliewicz powołał przekonanie, że Duńczycy dotrzymują słowa.” (W proklamacji swej z dnia 23. stycznia do wojska króliewicz ogłosił, iż Prusacy będą walczyć z nieprzyjacielem, który zwykł uciekać przed pułkami pruskimi. Prędko więc zmienił przekonanie. P. r.) „Strata nasza wynosi 100 zabitych i rannych.” (Późniejszy telegram mówi o 300 zabitych i ciężko rannych. P. r.) „Wojska nasze zachowały się wzorowo. Awangarda i jedynasta brygada piechoty były w ogniu. Missunde się paliło.”

Do Flensburga przybył król duński i następca tronu i z tamąd udali się natychmiast do Danewirku, do armii.

W Danii powołano wszelką zdolną do broni ludność od 18 aż do 44 wieku. Z Sleszwiku donoszą, iż tam d. 2 i 3. lutego była odwilż zupełna i deszcz padał.

Z pola walki w Kongresówce nadeszła wiadomość o półtrzygodzinnym boju w okolicach Lubartowa pod wsią Wygodą d. 31. stycznia. Nowiadamom jeszcze, czy huciec miał tam krwawą rozprawę, w której według doniesień moskiewskich z polskiej strony 39 rannych zabrali Moskałe do niewoli i kilkunastu jeńców.

Z Brodów nam donoszą, iż znaczne siły moskiewskie posuwają się z głębi Moskwy przez Wołyn ku granicom Królestwa. Na Wołyniu dopiero przyszedł rozkaz, aby Polaków powydzielać z pułków i odesłać w głąb Moskwy.

Jeżeli czem udowodnią Moskałe samoświadcząc, że stracili wszelką podstawę w Polacie, i nie mają najmniejszego moralnego punktu oparcia, to dawanemu balów ostentacyjnych i zbieraniem adresami. *Dziennik Powszechny* zaczynając ogłaszać adresy wiernopoddanych z Kongresówki, traci już watek ich, i posługuje się drukowaniem adresów z Augustowskiego, a więc kradzieżą woce podstępnej pracy murawiewowskiej. W ostatnim numerze zamieszcza on „adres miasta Warszawy” wręczony Bergowi z taką ostentacją na wiadomym balu u Witkowskiego. Jest na nim wszystkich 339 podpisów, a między temi „imion urzędników rządowych i obywateli wyznania żydowskiego, jak widno z załączonego dodatku. I to ma być adres „miasta Warszawy”, nad którym Witkowski i policja ubijała się przez trzy tygodnie. Czyż potrzeba jaśniejszego dowodu ubóstwa Moskali?

O balu Witkowskiego krąży po Warszawie różne szczegóły. Wiele osób, dążących na bal, wzięła policja, jako będących bez latarki i dopiero na drugi dzień wypuściła, z czego osoby te miały być wcale zadowolone. Połowa lokai, należącej przy tych godach, należała do cechu śpiewaków i była umyślnie przebrana. Pewna kobieta młoda i piękna, małżonka urzędnika magistratu, proszona do tańca przez oficera moskiewskiego, rozplakała się w głos... „Minowolnie — powiada korespondent do *Bresl. Ztg.* — przypominając się słowa psalmisty: „Domagali się śpiewu od nas ci co nas w nędzę wtrącili, a ci — co się z nas najerawają, chcą abyśmy się cieszyli.” Bale moskiewskie w Polacie to szczyt podłości nikczemnej.

Dnia 1. lutego zamknięto i opieczętowano w Warszawie drukarnię banku, a dyrygent jej, radca Wolgemut, został odprowadzony do cytadeli — niewiadomo dlaczego.

Telegramy Gazety Narodowej.

Berlin 4. lutego. 1. godz. popołudnia. Od marszałka Wrangla nadeszły właśnie z głównej kwatery Damersdorf następujące wiadomości: Awangarda korpusu austriackiego pod osobistym dowództwem generała Gablenz, wraz z dywizją gwardji pruskiej, posunęły się dnia 3. lutego ku Sleszwikowi (miastu). Brygada generała Gondrecourt atakowała ustawionych między Lettorf i Gettorf Duńczyków z wielką stanowczością, po trzykrotnem uderzeniu na bagnety spędziła ich z pozycji, szturmowała Koenigsberg pod Oberfelck, przyczem 18ty batalion strzelców zdobył działą gwintowane, i dotarła aż pod działą Danewerku. Waleczności Gondrecourta i jego brygady wysoki pochwały. Straty niemałe (nicht unbeträchtlich). Jeńców duńskich naliczył sam feldmarszałek 80.

Rendsburg 4. lutego (telegram prywatny). Straty austriackie do 500 ludzi. Pułkownik Benedek ranny. Duńczycy bili się bardzo walecznie.

Londyn 4. lutego. Dzisiaj zagajono parlament. Mowa tronowa co do sporu duńsko-niemieckiego powiada, iż królowa będzie czynić dalsze usiłowania w interesie pokoju.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Na targu lwowskim dnia 3 lutego były następujące przeciętne ceny zboż: mierzwa 143, pszenica 248, żyta 143, jęczmień 119, owsa 110, białe 158, kartofle 53, grochu 183, cietnar siana 149, słomy 65, jeden sąg mierzwa austr. mierzwa drzewa bukowego 10 25, sosnowego 8 7.

Okowiła w Wiedniu. Ceny spadły w porównaniu z zeszłym tygodniem, a to znowu z powodu znacznego przywozu z Galicji. W Bernie (morskim) również zawalony jest targ wyrobem galicyjskim. W Wiedniu odbył się tylko na miejscową potrzebę. Za granicą pomimo t. k. niskich cen towar nie znajduje odbiorców. Gorową okowiła loco Wiednia placono dnia 31. stycznia po 45/100, z grądus w wiadrze. Na dostawę, ale z w lipcu, zawierano umowy na 50-50 1/2, z grądus w wiadrze. Okowiła rektyfikowana 35grądusowa placę po 45/100, z grądus w wiadrze, bez beczki.

Prezes Towarzystwa gospodarczo-rolniczego krakowskiego ma zaszczyt zawiadomić, iż ogólne zgromadzenie członków Towarzystwa odbędzie się w Krakowie w d. 29. lutego b. r.

Głównym przedmiotem czynności zgromadzenia będzie wybór prezesa i wiceprezesa Towarzystwa, których trzyletnie urządowanie teraz się kończy, i bez stanowczego powodu przeciwnie być nie powinno.

Przytem się nadmienia, że stosownie do rozporządzenia W. c. k. ministerstwa stanu z d. 27. listopada 1862, posiedzenia Towarzystwa przy ogólnych zebraniach z wykluczeniem publiczności, jako też deputacji od innych stowarzyszeń agronomicznych, zatem tylko w gronie członków statutowi powołanych, odbywać się mają.

Ze odwołania się komitetu w tych dwóch względach dotąd pożądanego nie przyniósł skutku.

H. Wodziecki.

Kraków d. 27. stycznia 1864.

Według doniesienia c. k. władzy krajowej w Czerniowcach z 22. z. m., wybuchła tam na bydło w miejscach pogranicznych lukawicy, i z tego powodu tygodniowe jarmarki na bydło rogacze w Czerniowcach i Sadagórze będą wstrzymane.

Przebieg miesięczny

stanu galicyjskiej kasy oszczędności z dniem 31. stycznia 1864.

Stan czynny:

Gotowizna złr. 62 030 ct. 15, papiery publiczne: a) nieulegające kursowi i płatne za okazaniem złr. 411 ct. 10; b) nieulegające kursowi z terminem najdłuższym sześciu miesięcy złr. 367 900 ct. — c) sprzedane po kursie złr. 340 039 ct. 3. Zastawy: kwoty udzielone na papiery i monety z terminem najdłuższym dni 90 złr. 318 117 ct. — Wskaz: których terminu nie nadeszły z terminem najdłuższym dni 90 złr. 110 875 ct. — Pożyczki hipoteczne: a) ziemskie złr. 179 134 ct. 77; b) miejskie złr. 739 978 ct. 49, razem złr. 2 588 113 ct. 26. — Rachunek różny osób: drobne należności i niedobory złr. 504 ct. 47.

Stan bierny:

Wkładki na książeczki: było z końcem zeszłego miesiąca złr. 3 360 739 ct. 24, w miesiącu b. wzięto 771 ct. 10, złr. 55 394 ct. 50, w m. b. wypłacono 34 341 ct. 50, złr. 81. Przewyżka zwrotów złr. 10 194 ct. 31. Zakłady publiczne na rachunkach ciągłych mają złr. 54 368 ct. 49. Rachunek różny osób: nadwyżki i kwoty nadesłane do rozliczenia złr. 10 270 ct. 16. — Ogóły złr. 8 793 100 ct. 26, złr. 3 415 183 ct. 58. Otworzył sumę miesięczną od większej złr. 3 415 183 ct. 58. Przewyżka surowa stanu czynnego stanowiąca fundusz do rozliczenia się w końcu roku ze stronami z należnych im prowizji, niżej od pokrycia strat i zysków złr. 377 916 ct. 78.

Od dyrekcji galicyjskiej kasy oszczędności.

Lwów, d. 31. stycznia 1864.

Nad dyrektor: Laskowski.

Dyrektor: Krawczycki.

Kurs wiedeński

z dnia 4. lutego.

Oblig. długu państwa 5%, za 100 gl. m. k.	71 40
Pożyczka nar. 1864 5%, za 100 gl. m. k.	79 70
Losy z r. 1860	90 90
Akcje banku narod. za 1000 gl.	775 —
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	175 60
London 10 funt sterlingów	121 —
Dukaty cesarskie sztuka	5 78
Srebro za 100 złr. w. a.	120 75

Kurs lwowski,

z dnia 4. lutego.

	Daję	Żądają
	gl. i ct.	gl. i ct.
Dukat holenderski	5 70	5 76
Dukat cesarski	5 72	5 78
Moskiewski półimperyal	9 87	10 —
Moskiewski rubel srebrny	1 86	1 88
Pruski talar kur.	1 81	1 83
Galic. listy zast. w. a.	72 63	73 33
Galic. listy zast. m. k.	76 25	76 95
Galicyj. oblig. ind. m.	71 53	72 13
Pożyczka narodowa	79 40	80 15
Akcje kolei żel. gal.	195 56	196 92

Przyjechali d. 1. lutego.

Pp. Augustynowicz B. z Woszczanice, Antoniewicz D. z Zadubrowie, Br. Beas A. z Bonowice, Hohendorf L. z Ryszowa, Terlecki W. z Hsowa, Bogucki T. z Kławie, Weber K. c. k. podpor. z Drezna, Serwatowski W. z Rajtarowice.

Wyjechali d. 1. lutego.

Pp. Drohojewski W. do Namroza, Wiktor T. do Świerza, Br. Brunicki P. do Lubliniec, Ciryka Ks. na Wołyn, Br. Łęczyński H. do Surocha, Bal F. do Tułgów.

Asystent farmacji

poszukuje umi. szczenia. Blizsza wiadomość udzieli Exp. dykcja G. dykcja Narodowej.

Zgłoszony został przysługujący, z O. d. g. wydany na imię K. m. k. Zakreś. wskiego. Upraszają się szanownego znaleźć o udanie go na Chorążczyznę pod Nr. 746, za swiem wynagrodzeniem. Ostrzega się ze kroki prawne w policji już są poczynione.

90 1-2

DZIĘKI

prawdziwemu i nieocenionemu przyjacielowi i

dobrodziejowi ludzkości

Wmu p. Nowińskiemu,

doktorowi medycyny etc. etc.

którego li tylko zdolności i wysokiej umiejętności utrzymywanie przy życiu mego żony zawdzięczać i do zupełnego zdrowia przywrócić znajduję, tak iż z zupełną spokojnością Lwów opuszczam. Wdzięcznie ci przyjacielu ludzkości wiedzuję

Lwów 3. lutego 1864.

91 1-1

Stanisław Majerski.

Ktoby wiedział o życiu lub śmierci Maksymiliana Skwirzyńskiego z Przemysła 17-letniego studenta z 5. gimnazjalnej klasy, który walczył w miesiącu marcu r. z. w wyprawie w Lubelskiem pod Czerwem, następnie w miesiącu wrześniu z. r. w Lubelskiem pod dowództwem Lelewela, w okolicach Panasówki i Batorza, a później żadnej wiadomości o sobie nie dał, raczy o tem donieść do redakcji Gazety Narodowej.

95 1-3

Ogłoszenie.

W państwie Brzeżańskim są 10 par łabędzi, para po 6 złr. w. a. do sprzedania. Mający chęć kupna zgłoszą się do Z. rządu dóbr Brzeżan w Raju.

94 1-3

Z kamienicy pod l. 804, na rogu szewskiej ulicy położony, d. 27. stycznia 1864 w wieczór, zginął pies legawy, duży, ciemnokasztanowaty, pod szyją białej maści, mający na sobie obroże, na której było wyrażone imię i nazwisko właściciela.

Oddawca tegoż psa, otrzyma 5 zł. w. a. nagrody.

81 (3-3)

Szprycowanie i PIGUŁKI

z rośliny Matleo.

Nowe lekarstwo przyrządzone z liści peruwiańskiego drzewa zwanego Matleo, leczy szybko i radykalnie wszelkie choroby bloniarze i najuporczywsze rzerzaczki. Użycie tego lekarstwa nie zostawia po sobie nigdy niebezpiecznych następstw, jakimi są: zwięźnienie kanału i nabrzmienie kieszek. Od chwili pojawienia się tego środka najslawniejsi lekarzy paryscy pp. Canenave, Puche i Ricord, wszelkich innych lekarstw swym chorym przepisywać zaprzestali. Szprycowanie z Matleo używa się w początkach choroby, a zaś Pigułki w wypadkach chronicznych i zadawionych, którym ani Balsam Kopajury ani Kubeby, ani Salsolanem srebra, Siarczanem cynku lub Siarczanem miedzi zapobiedz nie było można.

Szprycowanie kosztuje 2 złr. 10 kr. w. a. — z opakowaniem do przesyłki 2 złr. 20 kr.

Pigułki zaś 3 złr. — z opakowaniem 3 złr. 20 kr. w. a.

Składy w aptekach pod Białym orłem

Z. Rukera we Lwowie i pod Barankiem W. Mołdżkiego w Krakowie, w Wilnie u p. Chroscickiego, w Warszawie u p. Mrozowskiego, w Poznaniu u p. Elsnera, w Kijowie u p. Marciniucha.

590 11-0

Kto tylko pragnie

na zawsze uśmierzyć tak dokuczliwą chorobę, jaką jest

BÓL ZĘBÓW

niech przyłoży jedną kroplę z już sławnie znanego

PROSZEK ROSLINNY

tegoż samego wynalazcy.

Oba te zbawienne leki, pierwszy Słazeczka po 75 ent., drugi proszek po 65 ent., można dostać we Lwowie głównie w handlu p. F. W. Królówkowskiego, również utrzymują p. P. Mikolajch, p. Bonifacy Stiller, p. Wicher rekawicznik, w Krakowie p. E. Skirliński, p. Józef Jan, p. Wachtel i Dom komisjny krakowski, w Przemyslu p. E. Machalski, w Rzeszowie p. Ferd. Schaitter, w Nowym Sączu p. J. Mars, w Sanoku p. J. Jakitich, w Tarnowie p. Józef Jan.

88 1-10

Eau Léchelle

Tak zwana Woda p. Lechelle

upoważniona przez akademję medyczną w Paryżu, zwana

Eau Hémostatique.

czyli wodą tamującą wszelkie

krwiotoki, leczy słabości

krwi, płuc, naczyń oddechowych i żołądka, zbytni upływ krwi

u kobiet po porodach lub z osłabienia pochodzący, bicie serca,

astmy, błądność cery, palpitacje i ogólne osłabienie, u kobiet

złazszcza, zapobiega nieuchronnie odpływaniu krwi i kaszłom

krwistym. — Jestto nieskończenie użyteczny środek, oceniony i doświadczony

przez najznakomitszych lekarzy francuzkich, angielskich i innych.

Dostać można we wszystkich aptekach Cesarstwa i Królestwa, a zwłaszcza w składzie

materiałów aptecznych p. Galle w Warszawie; we Lwowie u p. Rukera, dawniej To

manka; w Wilnie u p. Chroscickiego i w Krakowie u p. Brunona Miezyskiego.

Cena 3 złr., z opakowaniem 3 złr. 20 kr.

W Paryżu zaś u wynalazcy na ulicy Lamartine nr. 85, i u Rukera we Lwowie można dostać

Soie Dolorifuge, skład z jedwabiu, utrzymujący naturalną elektryczność ciała

zalecana przez znakomitszych doktorów w Paryżu, leczy

bez żadnego nacierania bólesci w artykulacjach, dręzozę, podagry, reumatyzmy nerwowe

gwałtowne i chroniczne.

590 11-0.

Dr. Pattisona

wata na gościec,

środek leczący i zapobiegający

przeciw

wszelkim rodzajom reumatyzmu

przeciw bolom twarzy, piersi, szyi

i zębów, bolom pleców i bioder, prze-

ciw gościec w głowie, rękach i kolo-

nach, przeciw rwanu w człon-

kach i t. p.

Cale pakiety po 1 złr., połówki

50 cent. w. a. 4 5-17

Główny skład we Lwowie w apte-

kach Zyg. Ruckera i Piotra Mikolajcha.

Nowo wynaleziona c. k. uprzywił.

Woda zwana

ROSA PIĘKNOŚCI

która służy do upiększenia skóry, usuwania

piegów, zglądzenia dołków w skórze ospy

pochochających, i spękania wszelkich jakich-

kolwiek nieczystości skóry, tak na twarzy,

jak i na całym ciele. Szczegółowo zaś wy-

gląda smaraczki, tak przedwczesne, jak i

w skutku wieku pochodzące. Ta woda na-

daje skórze miękkość, delikatność i polysku

aksamitnego, ponieważ jest z naturalnej rosy

majowej chemicznie przyrządzona. Podobne

środki wieloletnie w tym celu były dotych-

czas li tylko z saganey sprowadzane, jed-

nak wynalazek ten, jako pierwszy w kraju

i najdoskonalszy utwor po chemicznym roz-

biore c. k. wydziału w Wiedniu uznany, o-

trzymał wyłączny c. k. uprzywił. Flaszecz-

ka z instrukcją kosztuje 1 złr. 30 kr. w. a.

We Lwowie na składzie mają: PP. A. Berli-

ner apt. pod Opactwem, J. Brun, Ebenber-

ger apt. pod Węgierską Koroną, A. Horn, F.

W. Królówkowskiego, J. Reiss, Z. Rucker apt. pod

Srebrnym orłem, B. Stiller. Pomiejsze składy

na prowincji mają: W. Bochni P. Niedzielski,

w Brodach Neustein apt., w Brzeżanach E.

Morl, w Buczaczu Kobrębski i Kereel, w

Czerniowcach J. Schudrich, w Jaworowie La-

chowicz apt., w Kolomyjach Sidorowicz, w

Krakowie J. Jan i J. Göbl, w Przemyslu

Praczyński, w Przeworsku Switalski, w Rze-

szowie p. J. Schaitter i sp., w Samborze pp.

Gilatowski i Kowalski, w Sanoku p. J. Ja-

klicch, w Skalskiej p. Dziembowski, w Stani-

slawowie p. R. Switalski, w Strypu p. Edw.

Kornberger apt., w Tarnopolu p. Morawetz,

w Tarnowie J. Jan, w Zaleszczykach p.

Kodrebski, w Zloczowie p. Pettesch apt., w

Zółkwi p. Krzyżanowski apt.

Świadczenia: Poświadczam niniejszem,

że Rosa piękności skutkowała mi na wy-

rzęty na twarzy, a mojej żonie na piegi.

Dubiecko dnia 30. marca 1860. 8 3-0

Włodzisław Dydyński, właściciel Hucisk.

Po wieloletnim używaniu Rosy piękno-

ści przeciw liszajom i piegom, osiągnął niżej

podpisany najlepszy skutek, a będąc zado-

wolony a używaniu tegoż, polecam ją jak

najlepiej. Dubiecko dnia 31. marca.

M. Aradacz, lekarz sądowy.

GUARANA,

nowy produkt farmaceutyczny sprowa-

dzony z Brazylii do Francji przez p.

Grimault, nadwornego aptekarza księ-

cia Napoleona, uśmierza w jednej chwili

najuporczywszy ból głowy, mi-

grany, neuralgie i biegunki.

Dostać można we Lwowie u Z. RU-

KERA aptek pod srebrnym orłem, w

Warszawie u p. Mrozowskiego, w Wilnie u

p. Chroscickiego, w Krakowie u p. Mołdżin-

skiego, w Poznaniu u p. Elsnera, w Kijowie

u p. Marciniucha innych. 590. 12-0.

Cena 1 złr. 80 kr., z opakowaniem 2 złr.

PRZYJACIEL DZIECI

z rycinami

Wychodzi dnia 1. i 15. każdego miesiąca. Przedpłata wynosi licząc

od Nowego roku calorocznie 5 złr. w. a. półrocznie 2 złr. 50 ent.

w. a. W Wielkiem księstwie Poznańskiem 3 talary pruskie. Przed

płatę pocztową (także z W. ks. Poznańskiego) należy przesyłać

franco wprost: Do redakcji Przyjaciela Dzieci we Lwowie w

Rynku pod l. 51. Egzemplarze z lat ubiegłych oprawne kosztują

również z przesyłką pocztową po 5 złr. w. a. 47 3-4

Nr. 15252/1113

Obwieszczenie.

Magistrat król. stoł. miasta Lwowa podaje do powszechnej wiadomości,

że w celu wydzierżawienia miejskich folwarków: Persenkówki, Zamaratynowa,

Lewandówki i Bilohorszczy na lat dwanaście od 24. czerwca 1864 poczynszy,

indziej miejskiego prawa propinacji w Persenkówce, Hołosku wielkim, Lewan-

dówce i Bilohorszczy na lat trzy od 24. czerwca 1864 poczynszy, licytacja

w III. biurze Magistratu, a to względem folwarku:

Persenkówki dnia 29. lutego,

Zamaratynowa dnia 1. marca,

Lewandówki dnia 2. marca i

Bilohorszczy dnia 3. marca,

zaś względem prawa propinacji w

Persenkówce dnia 4. marca,

Hołosku wielkim dnia 7. marca,

Lewandówce dnia 8. marca i

Bilohorszczy dnia 9. marca

1864, każdym razem o 9. godzinie rano rozpoczętą a z nderzeniem 12. godzi-

ny w południe zamkniętą będzie, gdzie bliższe warunki już od 15. lutego 1864

przeglądnięć można, które przy rozpoczęciu licytacji odczytane będą.

Jako kwotę wywołania ustanawia się przy folwarku:

Persenkówka na 400 złr. w. a.

Zamaratynowa na 1000 " " "

Lewandówki na 850 " " "

a Bilohorszczy na 900 " " "

zaś za prawo propinacji w

Persenkówce na 50 " " "

Hołosku wielkim na 400 " " "

Lewandówce na 500 " " "

a Bilohorszczy na 210 " " "

i wszędzie 20% wadium.

Pisemne w wadium zaopatrzone oferty mogą aż do chwili zamknięcia

tych licytacji